

**POWRACAJĄCY TEMAT:  
TATRZAŃSKI PARK NARODOWY**

Przewodniczący Rady Tatrzańskiego Parku Narodowego prof. Mieczysław Klimaszewski udzielił wywiadu J. Paradowskiej dla „Kurierza Polskiego” (nr z 20 02 83). Rozmowa dotyczyła wielu problemów, wśród których najważniejszym jest zapobieżenie zmniejszenia powierzchni Parku poprzez uregulowanie sporów własności ze Wspólnotą Leśną ośmiu wsi gminy Zakopane.

— *Panie Profesorze, może na wstępie naszej rozmowy wyjaśnimy, czym w ogóle jest Rada Tatrzańskiego Parku Narodowego; w swej nazwie nie ma ona nawet zwyczajnego w takich wypadkach słowa „naukowa” — czym więc jest?*

— Z założenia — organem opiniodawczym i doradczym dyrekcji Parku. Składa się z 26 osób — naukowców, przedstawicieli władz i społeczności góralskiej. Niestety, Rada nie ma jakiegoś programu, który mogłaby spokojnie realizować. Musi działać dorywczo, reagować na ataki, zakusy czy pretensje ze strony różnych kręgów, które rade by wejść jeszcze głębiej w Tatry.

— *Jest więc w gruncie rzeczy rodzajem straży pożarnej?*

— Strażą pożarną, osłoną. Tak chyba osłoną. Rada ma wyższą rangę niż dyrekcja Parku i do niej zazwyczaj dyrekcja zwraca się o pomoc we wszystkich sprawach konfliktowych.

— *Przed kim więc trzeba Tatry osłaniać?*

— Przed góralami, przed różnymi organizacjami, które chcą rozszerzyć swą gospodarkę w Tatrach.

— Ależ, Panie Profesorze — górale żyli w Tatrach już wówczas, gdy o Parku nikt jeszcze nie śnił. Czyżby więc trzeba dziś było rzeczywiście bronić gór przed góralami?

— To prawda, że gdy w roku 1954 ustanowiono Tatrzański Park Narodowy znaczna część jego obszaru, w tym wiele szczytów tatrzańskich, była własnością prywatną. Z biegiem jednak lat, drogą wykupów i wywłaszczeń, sytuacja ta uległa radykalnej zmianie i dziś większość powierzchni Parku stanowi własność ogólnonarodową. Owe wykupy rozpoczęły się zresztą jeszcze nim powstał Park. Np. działacze dawnego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego już dużo wcześniej za pieniądze społeczne, a bywało, że i prywatne, skupywali kawałki hal właśnie z myślą o przyszłym Parku.

— Ale gdy do wywłaszczeń przyszło, nie wszyscy wzięli pieniądze?

— Ogromna większość je jednak przyjęła. Natomiast dziś bardzo wielu chciałoby je zwrócić, aby z powrotem wejść w Tatry. To bardzo łakoma przestrzeń, gdyby poparcelować ją na działki i pobudować chałupy czy domy wczasowe, to można myśleć o wcale pięknym dochodzie.

— Czy rzeczywiście Tatrom grozi reprivatyzacja — jak to piszą w swym „liście otwartym” działacze Ligi Ochrony Przyrody?

— Sądzę, że i takie myśli roją się w niejednej głowie. Realnie jednak patrząc, to aktualnie grozi Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu znaczne zmniejszenie jego powierzchni.

— Czy chodzi tu przede wszystkim o Dolinę Chochołowską i trwający od początku istnienia Parku konflikt ze Wspólnotą Leśną ośmiu wsi?

— Ten konflikt rzeczywiście trwa od lat, w tej chwili ma on mniejszą może ostrość niż w latach ubiegłych. Proponujemy zresztą Wspólnocie różne rozwiązania kompromisowe, np. ostatnio jej przedstawiciel wszedł w skład dyrekcji TPN, aby w ten sposób lepiej bronić interesów wspólnoty w ramach Parku.

— Nie godzicie się jednak na stworzenie — jak proponują przedstawiciele Wspólnoty — góralskiego parku?

— Nie, na to zgody być nie może. Oznaczałoby to oderwanie od TPN ok. 2 tys. ha. Niezwykle cennych pod względem przyrodniczym i krajobrazowym, stanowiących integralną część Tatr.

— Górale wszak twierdzą, że gotowi są ustanowić takie same rygory, jakie obowiązują w Parku Narodowym.

— W obietnicach różne rzeczy zawsze wyglądają bardzo pięknie. Ale potem z realizacją są już kłopoty. A i sama Wspólnota tylko z pozoru i na zewnątrz jest takim monolitem. Wtedy, gdy trzeba powoływać się na nadania królów polskich, wszystko wygląda pięknie, ale potem przychodzą różne prywatne interesy — jedni by chcieli więcej owiec wypasać, inni tereny parcelować. Park góralski, proszę pani, to nie to samo, co Park Narodowy. Zresztą sama idea oderwania 2 tys. ha od Parku jest nie do przyjęcia. Słowacy właśnie teraz powiększają swój Park o blisko 30 tys. ha, a my stoimy w obliczu rozbioru...

— Powiedział Pan jednak, że konflikt ze Wspólnotą nie ma teraz tej ostrości, co w latach poprzednich — czyżby powstawało więc nowe pole walki?

— Tak, w tej chwili problemem najważniejszym i najtrudniejszym jest północna granica Parku, a walka idzie o obszary położone na północ od starej szosy prowadzącej do Morskiego Oka. Jest to obszar o powierzchni 3,2 tys. ha i górale domagają się, aby został on wyłączony spod administracji Parku.

— Czy te obszary stanowią też własność prywatną?

— Nie, są to lasy państwowe.

— Co więc za zysk dla górali, skoro teren i tak, nawet gdyby został wyłączony, nie stanie się ich własnością prywatną?

— Rygory obowiązujące, w Parku Narodowym i Lasach Państwowych są jednak bardzo różne. Praktyka pokazuje, że w lasach państwowych można sobie na bardzo wiele pozwolić, a Park jest nieustannie strzeżony. Ponadto czy ja wiem? Może górale mają nadzieję, że już jak się te tereny wyłączy z Parku, to w przyszłości łatwiej je będzie kupić na własność (...)

— Czy już powiedzieliśmy sobie o wszystkich którzy uważają, że jeszcze nie załatwili swoich interesów w Tatrach?

— Ależ skąd. Są jeszcze turyści, są narciarze, są kolejki liniowe. Wszyscy powoli i różnymi sposobami wciskają się w góry. Oto np. dowiadujemy się, że kolejki liniowe kupują w ramach tzw. modernizacji kabel, który wystarczy na obsłużenie nie tylko już istniejących wyciągów, ale i na wszystkie te, które przedsiębiorstwo rade by w Tatrach zbudować. A jak już się taki drogi kabel kupi i wyda mnóstwo pieniędzy, to potem łatwiej podnieść krzyk, że zainwestowane pieniądze marnują się i trzeba te wyciągi jednak budować. Takich i innych przemyślanych sposobów wciskania się w Tatry mamy bardzo dużo. Dziś apetyty narciarzy sięgają już Hali Kondratowej, która nigdy, w żadnych planach, nie była dla takich celów przewidziana (...)

— Ale czy na ową niechęć górali TPN sobie również trochę nie zasłużył? Czy rzeczywiście konieczne były takie walki o ograniczony wypas owiec? Czy przywileje i polowania dla prominentów nie burzyły ludziom krwi, podobnie jak budowa domów wczasowych dla wybrańców?

— Nie będę twierdził, że zawsze wszystko w TPN działo się dobrze. Ale też nie wszystko, co złe, zależało od dykcji Parku — owe specjalne zezwolenia na odstrzał wydawało np. Ministerstwo Leśnictwa i dykcja niewiele miała do powiedzenia. Ale bywało, że ugiwały się i Rada i dykcja, jak choćby w sprawie budowy domu wypoczynkowego dla Urzędu Rady Ministrów w bezpośrednim sąsiedztwie Parku. Ale te sprawy należą już do przeszłości. Uważam, że obecnie w TPN dzieje się coraz lepiej, że jest on dobrze rządzony. Np. powstała tu wreszcie własna placówka naukowa. Wprawdzie niewielka, ale mogąca już prowadzić niektóre badania i koordynować prace naukowo-badawcze różnych ośrodków naukowych, powstaje muzeum.